

Opis bibliograficzny: Jan Bulhak, *O czym się nie mówi... w fotografii*, „Fotograf Warszawski”, 1913, nr 8, s. 121-126

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: piktorializm, fotografia jako sztuka, amatorstwo

Tekst:

Więc raz jeszcze — streszczam: ładność obrazu fotograficznego jest równie błahą i obojętną rzeczą, jak wszystkie strumyczki i kamyczki, wszystkie broszki i kolczyki, wszelkie ukośne światła i centrejour'y, wszelkie płótna, papiery, satyny, kartony, farby, reaktywy, chemikalia — i jak cała ta uprzykrzona graciarnia warunków materialnych. Jest ona złem nieuniknionem, tylko nie twórzmy sobie z niej bożyszcza, Molocha, który nas samych pożre. Sprowadźmy ją do roli właściwej — zjawiska drugorzędnego, i niechaj nic nie zaciemnia nam najważniejszego i jedyne go przedmiotu wszelkiej sztuki — człowieka.

A teraz, gdy się już słowo „człowiek” rzekło, dodajmy bez wstępów, że jeśli „ładne” celem sztuki nie jest, to wcale nie na korzyść piękna. „Piękno” — również nie jest celem sztuki — zarówno jak ani dobro, ani prawda, ani doskonałość.

Sztuka — to człowiek i życie, złączone ze sobą w nierozdzielalną całość, gdyż jeśli pomyśleć można życie bez człowieka, to jednak musi ono ¹²¹zawsze w końcu przejść i załamać się w soczewce wrażeniowej tego jedyne go myślącego i czującego tworu.

Celem jedynym i racją bytu sztuki jest spotęgowanie odczuwania życia niezależnie od jego oceny moralnej. Życie samo przez się jest złym artystą i jak najgorszym kompozytorem: przedstawia niezliczoną mnogość zjawisk w wysoce nieartystycznej pstroczynie, chaotyczności i przypadkowej mieszaninie; zjawiska te tworzą kakofonię dźwięków, szarą mozaikę barw, neutralizują się i osłabiają wzajemnie — zupełnie jak w obrazku początkującego fotografa: poza masą liści nie czuje się drzewa, poza mnogością drzew nie widać lasu, poza wielością zjawisk niema samego życia. A ustrój wrażeniowy człowieka nie może jednocześnie ogarniać kilku zjawisk i z każdego z nich wyczerpywać całkowitą radość, decydującą o wartości estetycznej zjawiska. Stąd najwcześniejsze zarodkowe pierwociny twórczości artystycznej musiały wynaleźć całkiem automatycznie

zasady: jedności tematu i jego spotęgowania.

Artystą stawał się ten, kto umiał wyobrazić jeden jakiś szczegół życia, ale przytem z taką siłą i wyrazistością, ażeby ten szczegół stał się typowym lub symbolicznym, ażeby mieścił w sobie wszelkie podobnego rzędu zjawiska niezależnie od chwilowych warunków czasu lub miejsca i tem samem działał silnie na wyobraźnię każdego innego człowieka, dając mu możność odczucia po swojemu danego skrawka życia, ale zawsze jako syntezę, a nie pojedynczą, analityczną cząstkę. Artysta przeto pokazuje innym prawdziwe życie, w jego czystym, syntetycznym kształcie, niezaciemnionym przypadkowością rzeczy. Pokazuje w ten sposób, iż je wyodrębnia z szeregu składników nieistotnych i przeszkadzających patrzeniu, a motyw zasadniczy podnosi do wyższej potęgi, podkreśla, krystalizuje. I w tem podkreśleniu, nie zaś w inwentarzu rzeczowym, leży istota twórczości — każdy bowiem artysta uczyni to w sposób, odpowiadający swej psychice, pokaże w świecie przedmiotów trójwymiarowych ich niewidzialną duszę, która będzie podobna do jego własnej duszy. I tak sztuka plastyczna, operując wyłącznie przedmiotami realnymi, jest jednak cała oparta na nierealności, na tem, co jest poza światem realnym, na tem, powiedziałyby sceptyk, czego niema w istocie.

Widzimy przeto, jak zmienną jest w obliczu tych pewników pretensya artysty przedstawiania zjawisk „pięknych”, „ładnych” lub „dobrych”, a jak już bezdennie kompromitującą jest chęć amatora-fotografa, nie mającego założeń naukowych lub przemysłowych, — kopiowania przyrody i jej wszelkich domków, krzaczków i młynków na strudze. Świadczy bowiem, że taki artysta jest może dobrym rzemieślnikiem rysunku i malarstwa, wzniosłym może moralistą i bardzo wrażliwym na zewnętrzną, tandetowo-jarmarczną estetyczność człowiekiem—ale iż artystą nie jest wcale, nie czuje bowiem życia i nie umie pokazać życia. Świadczy wreszcie iż taki „amator” nic nie „amat”, nic nie kocha, prócz własnej dziecinnie-barbarzyńskiej rozrywki, i nie tylko nie przeczuwa sztuki i życia, ale jest o tysiące mil od ich najniższych progów.

Zobaczmy, coby było, gdyby „sztuki piękne” przedstawiały jedynie „piękno”. Najpierw wypadłoby z nich wygnać wszystkie typy i zjawiska ujemne: więc i Szekspirowskiego Szajloka i Kasprowiczowskiego Judasza i Magdalenę jawno grzesznicę i każdą twarz starą, pomarszczoną, wykrzywioną spazmem nienawiści. A po takim „oczyszczeniu” sztuki z „brzydoty” zostałoby tak niewiele dorobku twórczego ludzkości, że ta reszta — zmieściłaby się — w katechizmie i słuszniejby musiała być zaliczoną do sztuk — dobrych i moralnych, niż pięknych. Słowem — sztuka byłaby zabita — przestałaby istnieć.

Ale to jest równie niemożliwe, jak zabić samo życie. Ani życie ani sztuka nie pytają moralistów o kodeksy i prawa i żyją trybem odwiecznym i własnym. Kto nie chce być posłuszny ich niewzruszonemu prawu, *tego wyrzucają* poza nawias — w świat wegetującej, filisterskiej martwoty, w świat jasełkowych manekinów, naśladowujących życie.

Dlatego nie jest przesadą twierdzenie, iż sztuka jest w życiu jedyną rzeczą istotną i ważną, iż poza nią niema życia, tylko letarg i śmierć.

Dlatego też jest tak ważnem zrozumienie stosunku człowieka do tych najwyższych zagadnień, stanowiących kwestyę bytu poprostu. A w szczególności—ustalenie stosunku fotografa amatora do jego pracy artystycznej. Tu bowiem błądzi się nierównie łatwiej, niż w innych dziedzinach sztuki, a to dzięki większej łatwości mechanicznego kopiowania świata realnego, który właściwie bardzo mało ma ze sztuką wspólnego,

Fotograf-artysta zanim pozna wszystkie arkana techniki, powinien poznać — siebie samego i życie. Zanim stworzy pierwszy obrazek z takim lub innym młynkiem, powinien najprzód — stworzyć, raczej znaleźć — samego siebie, duszę swoją. Powinien wiedzieć, czy pragnie czego, i czego mianowicie, od życia, powinien uświadomić swe tęsknoty, radości i bóle, cały swój stosunek, tajemny, cichy a głęboki do tej pięknej i groźnej tragedyi, jaką jest przebogie, nieskończone, wiecznie nowe życie.

Wówczas dopiero, wiedząc, a raczej przeczuwając, czego chce, może jąć się pracy. Wówczas, ale tylko wówczas, może się zagłębić we wszelkie misterya techno-chemicznej kuchni fotograficznej, którą potrafi należycie do swoich, świadomych celów wyzyskać. Wówczas bowiem nie obalamuci go niezliczona moc przepisów i recept, nie zaślepi ciasne wirtuozowstwo techniczne, nie zakryje mu sto pierwszy najlepszy wywoływacz lub odczynnik chemiczny przedmiotu i celu jego dążeń istotnych. Inaczej bowiem przypomina fotograf tych myśliwych i turystów niedzielnych, którzy już zgromadzili wszystkie najdoskonalsze przybory łowieckie i podróżnicze, już się uzbroili od stóp do głów—przeciw wszelkim możliwym ewentualnościom — i od szeregu lat zażywają głośniejsz sławy — tylko — nie ubili ani jednego zająca i ani jednej góry na oczy nie widzieli.

Byłoby śmiesznem zastrzeżenie się, iż techniki fotograficznej nie należy lekceważyć; jest to zrozumiałe samo przez się — nikt przecież nie dowodzi zbyteczności alfabetu i tabliczki mnożenia. Pamiętać jednak nie zawadzi, iż abecadło i tabliczkę studyują — tylko dzieci — i że naprawdę zabawne zjawisko stanowiłby taki literat lub matematyk, któryby całe życie

tylko jedną z tych rzeczy zgłębiał. Więc owszem, abecadło i w fotografii jest poprostu nieodzowne, i niech tam kto chce udoskonalać sobie rysunek jego pojedynczych czcionek: my jednak, ludzie, jak sądzę, dorośli, skorośmy jego tajemnicę posiadli, wolimy pisać referaty, powieści, lub choćby własny pamiętniczek, a może przytem zdobędziemy się czasem na jakiś niezgorszy swoisty kaligraficzny wykrętas. Wreszcie róbmy sobie jak chcemy, ale pod warunkiem, iż jasno sprawę sobie będziemy zdawali z tego, iż najlepsze środki techniczne są tylko — środkami, cel zaś fotografii artystycznej leży poza nimi, w duszy samego fotografa, który ją przelać musi w świat otaczający.

Na zakończenie przeto powrócić nam wypada do początkowego założenia niniejszej rozprawy, aby stwierdzić, iż u nas—w fotografii— nie mówi się prawie wcale o rzeczach najważniejszych. Nie mówi, nie pisze i zapewne nie myśli. Zagadnienia techniczne są bardzo ważne, ależ, do licha — może i estetyczne nie są najpośledniejsze? A w piśmiennictwie naszym stosunek pierwszych do drugich ma się, jak — nieskończoność — do zera. To samo mniej więcej w stowarzyszeniach, na zgromadzeniach, w rozmowach prywatnych. Czy to samo i w myślach polskiego świata fotograficznego?

Pamiętajmy, iż świat europejski — zaszedł w fotografii artystycznej bardzo daleko — stworzył nową gałąź sztuki, bardzo poważną, bardzo cenioną. A my—zawsze w ogonie cywilizacji, jak za dobrych czasów króla Ćwieczka, młynkujemy, ziewając, palcami na brzuchu i po dawnemu, — „wirujemy” różne ładne samotonujące pocztóweczki. Długoż tego będzie?

Wszak jeśli „zawsze pawiem narodów i papugą” być mamy, to wartoby chociaż spróbować naśladowania wielkich i pięknych zdobywczy, jakie tamci poczynili w fotografii artystycznej, złożyć dowód, iż niezdolni do samorzutnej twórczości, umiemy jednak niegorzej „podażać” za świetnym i strojnym, ale obcym orszakiem. Polska bowiem wśród europejskich krajów cywilizowanych zajmuje w fotografii — artystycznej i technicznej — ostatnie miejsce — i zdaje się, iż nawet przez Serbyę i Bułgaryę wyprzedzona została. Droga daleka, a dzień życia narodu równie krótki, jak dzień człowieka. Czas wielki pomyśleć o tem poważnie.